



Tartylo jako Villon i śpiewająca piękność, jak zawsze, Nyc-Wronko w roli Katarzyny d'Vautelles. Fot. G. Puciato

LEOPOLD BECK

# „KRÓL WŁÓCZEGÓW” z wieloma znakami zapytania...

Gdzie można przeczytać, że gwiazdorstwo trzeba tępić? — W broszurze, wydanej z okazji piętnastolecia Operetki Łódzkiej. „Warunkiem trwałości naszych osiągnięć — czytamy — i zapewnienia perspektywy rozwojowej Teatru jest stabilizacja i spójność zespołu bez holdowania wybujałemu indywidualizmowi czy gwiazdorstwu”.

Święta racja, czy takie sobie powiedzenie? Raczej miły ukłon w stronę zespołu z okazji jubileuszu. Wiadomo przecież, że nie było, nie ma i nie będzie operetki bez gwiazd i gwiazdorów. A zatem lepiej holdować nawet wybujałemu gwiazdorstwu niż skromnemu beztalenciu lub pokornej przeciętności. Najlepiej byłoby oczywiście holdować skromnym w obęściu, ale za to pierwszej wielkości gwiazdom. Cóż jednak zrobić, jeśli w polskim teatrze muzycznym od kilku lat brak wybitnych indywidualności scenicznych. Okresy takie bywają, ale mijają.

Niedobór gwiazd wcale nie jest nieszczęściem. Wielkie gwiazdy dają się zastąpić małymi, indywidualny blask — efektem zespołowym. Stąd też pociąg inscenizatorów do operetki rewiowej, do wystawności, do utanczenia każdej sceny, do frapujących efektów scenograficznych. Trzeba jednak powiedzieć, że wszystko to istniało również w teatrze gwiazdorskim. Tak, ale tylko jako tło dla prawdziwych bohaterów sceny muzycznej, divy i amanta z bożej łaski i takich samych wodewilistów lub nawet komików.

Powiedziano: tło — czyli zespół środków inscenizatorskich. Ale tło przekształciło się z biegiem czasu w swoje jakoby przeciwieństwo i stało się pierwszym planem,

rzeczą główną. W nauce o zupełnie innych dziedzinach nazwano podobny proces **usamodzielnieniem się środków**. W operetce sprawa polega na tym, że zabiegi inscenizacyjne przytłaczają swoim ciężarem to, co **najważniejsze na scenie: aktorstwo**. Im mniejszy ciężar właściwy aktora — jeśli tak powiedzieć wolno, tym dalej zabiegi inscenizacyjne usuwają go z pierwszego planu. Na skutek tego nowa gwiazda operetki stał się inscenizator, puszczający w ruch **maszynę żywych obrazów**, w zamiarze tak efektownych, by oszołomiona wystawa, tańcem i tempem publiczność nie zauważyła braków w grze indywidualnej. Takie rozwiązania bywają słuszne, jeśli samo libretto **nasuwa je lub daje się w tym celu przerobić**. Przy niektórych tytułach babka na dwoje wróżyła, można tak i śniak, czyli nadają się zarówno do urządzenia inscenizatorskiego szumu jak i do pokazu prawdziwego aktorstwa muzycznego.

Gdyby jednak ktoś szukał pozycji **absolutnie nie nadającej się do zastąpienia indywidualnego aktorstwa — inscenizatorskim blaskiem**, nawet inteligentnym i umiejętnym, znalazłby „Króla Włóczegów” Frimla. Sztuka jak sztuka — ale o Francois Villonie, wulkanie poezji i kumpla bandziorów. Jest to rola dla aktora z prawdziwego dramatycznego zdarzenia, tak samo jak pozostałe w tej sztuce, jak Ludwika XI, czy Huguette, najpiękniejszej i ostatniej z dziewczek. Operetka nasza nie posiada potrzebnej do tych ról dramatycznej obsady, co wcale nie jest winą artystów. Błąd polega w wyborze **pozycji**, a wybór został dokonany bez pokrycia w obsadzie.

Hipertrofia szumu inscenizacyjnego, usamodzielnienie się środków są w tym przed stawieniu dlatego tak rażące, że widać wielki wysiłek aktorów w pogoni za postaciami których dogonić nie potrafią. Przy tym dochodzi tu i ówdzie do niezamierzonych efektów, na przykład komicznego w miejsce tragicznego (śmierć Huguette), do **presady w inscenizatorskim zdobnictwie**, gdy Francois Villon zamienia się w Douglasa Fairbanka czyli w reklamę dla pedagogicznych zdolności dyplomowanego fuchmistrza Józefa Urbańskiego. Kiedy zjawia się i działa Ludwik XI — w tej sztuce nikczemnik o wielkim formacie zła — robi się aż przyjemnie na duszy. Przeciwnie więc niż trzeba, bo utalentowany wodewilista, który go gra, nie może zmienić swej skóry, co łatwo można było przewidzieć. Takich szczegółów można by jeszcze naliczyć dużo — ale po co? Przecież winy nie ponosi aktor, lecz **falszywy wybór — wbrew możliwościom obsadowym**.

Ponieważ chwalić trzeba, składamy ukłon chórowi i orkiestrze — chociaż dopisanie nowych partii chóralnych służyło tylko wzmocnieniu zespołowego efektu i szumu inscenizatorskiego w przedstawieniu, które powinno być popisem aktorstwa i to wcale nie operetkowego.

★

„Król Włóczegów”. Muzyka: Rudolf Friml. Oprac. muzyczne i instrumentacja: Hen-Hooker i W. H. Post. Przerob. Czyż. Libretto: Brian kład polski: Aleksander Baumgarten. Inszenizacja i reżyseria: Danuta Dostalik-Baduszkowa. Scenografia: Bolesław Kamykowski. Cho-scenografia: Feliks Parnell.